

II/1133

11. kwietnia 1991r.

Drogi, Kochany Ojcie!

Wiele czasu upływało od chwili gdy ostatni raz pisałam. Tak mało mam radości - by się nie dźdźić, a wręcz radość mgieł powszedniego dnia - to nie jest to co przechowyję w „prepisach mego jadtospisu” - bo ot - po co robić to co smutek przynosi - tym do których nam tęskno. Często myślami gonidam wspomnienie - lat młodocnych i błądząc ścieżkami życia w oazie stoica na wiośnie - zawsze myśl moja zatrzymuje się tu gdzie spotkałam pierwszy raz Ciebie Drogi Ojciec - Wtedy pisać chciałam - ale - to wszystko dziś mi ostatec jest ostatec takie i smutne - dlatego nie mogłam otworzyć serca - nawet przed Wielką nocą - w tym okresie odrodzenia i refleksji - same sobą tylko zajęta - i mamę swoją, która czasem starsza - tem trudniej jej żyć - i mi może uśmiechem ozdobić lic. To tak bardzo przygnębia i udręta się - jakos, że samykiem się jak ostrzyga w skorupie - i coś we mnie umiera.

Nie mogę nic zrobić by coś zmienić i nie mogę przemyśleć - bo po prostu - mama myśli, że zawsze ma rację - i że "nawetanie" to lekarstwo na wszystko co² wdowiakowi dolega - a szczególnie na starość. Kocham mamę, bo ja jedną tylko mam i tylko z nią i dla niej żyjęm gdy w 1942 roku zmarł mój tata. Tak często myślę o tamtych dniach. Posyłam cię mebyki zgonu ojca mego dla Ciebie - i tak może - gdzieś, ktoś jakiś stary - czy nie - co dziś tam na tych cmentarzach (wojskowych czy świeżych jak ten w Guzarach) się dzieje. Czy można dowiedzieć się od kogos? - W CZOK - PAK stada 8-ma Dywizja Piechoty - Tam tyfus ja zniszczył kompletnie - prawie - resztki jej wziętyli do tej, która stada 1 w Guzarach - gdzie ja z mamą po likwidacji

Czok - Paka - przyjechałem - i skąd byłem wrzute do
siwojnice w Karkim - Batare —
Na tym cmentem w CZOK - PAK - . rozdano setki
jesli nie tysiące Polaków, którzy 10 lutego 1942 r.
zabryli tam niepłynąć do wojska.
Tobis 26 lutego napisał do nas do Kodelhorn
Majbutek - pswtówkę - że przyjedzie ps. nas,
ze głodówką się skoniemy, że będzie wyjazd
na granicę do Niem. Biedny tobis nie wie
driś, że 12 marca - już go nie będzie —
Miodam wtedy 13 lat - gdy odchodził do wojska.
Jak piesek biegał za nim przez te pola chropowe
(bawedniene) kolejąc sobie nogi - kolcami -
korywał na mnie bym się wrócić do mamy
le ona tam chowa także leżęta - bardzo - bym
dostała o nią - bym zawsze jej ducha —
Stadem długo w szewrze wiosennej - i wiat
chłodem przewył mnie na nylot. Potem jak
odchodził znikł mi za horyzontem w tej mgle
Długo stadem tam jeszeze - choć już go widzieć nie
było. Wróciłam do Majbutek - i pilnowałam jak
tylko, miodem mamy, która leżęta na ziemi
w kibitce^(lepiance) bez dachu - gdzie wiat dmuchał przez
otwory stien i drzwi. Chodziłam prosić jaśc
u Uzbeków - (ory kerochów - już nie wiem driś -)
Czasami kamelek^(lepiance) dostadłam - ale oni tam
tę głodni byli - . Wodę im z rzeki nosiłam
i trawę na opał i badyła bawedny zbierałam -
z nadzieją, że może znów lepiankę dla mamy
i dla mnie dostanę - czasem tak - ale tam
było mleka - wszyscy Polaków - głodnych jak ja -
i nikt o nich nie dbał w tym czasie — dopiero
pod koniec marca czerwony koryz się zjawił —
ale to było już wtedy gdy - mama zdrowa była -
i kiedy postał nami dypimy obie - iść do Ojca - do wojska.

co to było za podróż? 3000 — na piechotę
500 km ^{w piętach} do Czimkienty — bez rubla w torbie
i z wrzniętym miodem — tylko —
Rzeki górskie — wesele były wody — ze śniegami
to przecież wiosna już była. W dolinach czerwone
lipy drżące kwiły — i w domkach nigdzie
spodłecić nie było można. Siedliśmy na
śłupie mi zając drogę — do kolejki — tak na
przedzie przez step. Ja nie wiem jak znalazliśmy
kolejkę — i torami siedliśmy potem za pociągami,
których też przejeżdżał. Dosiedliśmy do stacji —
i tam na gapę — się przedyskujemy — na bufory
pociągów które jedzą w stronę Tszkienty —
bo tam gdzieś był CROK-PAK — mówili ludzie.
Dawno zwrócili nas — z tych buforów — ale
znow przedyskujemy się, by się tylko przywrócić.
Raz przedyskujemy do pociągu w którym jechaliśmy ranni
z niemieckiego frontu. Tam jakiś oficer kupił
nam bilety — (i nazwał mnie rejonkiem) —
do CROK-PAKU — bilety i dał komadek wokolady
mówiąc, że on ma tu coś w Leningradzie
o której nic nie wie — . Mówił, że może one
tu głodna i biedna jak ja byłem wtedy —
Nigdy go nie zapomnę — bo to on pomógł
nam dojechać w spokoju — do taburca —
Był wtedy 29 marca. Wielki Piątek — po południu.
Co za radość wstąpił mychodrogę z pociągu,
który ratował nas tylko na chwilę — nie kusić
miodem i psim łajem. Nigdy tu jednak nie zapomnę
widoku — jaki mnie uderzył — ten na co przedyskujemy
swoje — . Błoto — błoto — błoto —
rotacyjne stopami ludmi — szkieletów —
co jakśmy przechodzili wrogi — bez słów
bez spojrzeń — obok nas.
Posiedliśmy na stacji z borem — . Home spyłke

O dje. Popotowali po sobie - i przez chwile nikt nic nie odpowiadat - ale potem bez zajęcia do księzek ktoś powiedział, że Marian - wyjechał pierwszym transportem do Grenu na powietlu Merce -

Pomiedzieli, że my też jako wojskowe rodziny tam wyjedziemy, że w miady czasie dostaniemy tu u nich przywileji. Co za rozważeniem dnia tego. Mame jednak nie wierzyła - w to co adyreda - Stąd i jak mogli tak nie pamiętać odpowiadając, że już wyjechał - ze gwałtem bez sprawdzenia.

Następnego dnia midydyśmy jak zwykle - że spisałnych na miastach - trupy. Poszliśmy do księdra - i ten otworzył gruba, wazną księzke po której długo posmidred palcem - aż się zatrzymał - spojrad na nas - i przytulid nam do siebie - Mame zaczęła bawid płakać - i tylko spydada - to dla czego oni tam mi powiedzieli, że wyjechał ze gwałtem?

- Bo on - ten z nami pracował i on go wycpa znali - i nie dcieli pami martwić - odpowiadając księdra przybyse -

Pomiedziem - adydyśmy na cementar te błodnistę drogę - pod góve - gdzie było wykopanych kilka rowów i paug z nich już było ze zypanych - kompletne - . Poate były do podany nypednisone wode z deszem - a jeden był już p-emie cały udziiony trupami - w war-kach - tak jak sardynki - jeden obok drugiego - Worki porzpano dla derynfekcji napnem - i tak ulecano na innych - do tego grobu -

Stadyśmy nieme - i w gdomie mi wivomeda - w którym rowie mój tatuś leży - myśladem ? Mame płakata dresnie - a ja umilktem - i nie mogdam gdom wydobyc ze ściśniętych ziewsi.

Tylko do błoto strasne między nami i dołd i dołd okropny - pełen trupów. Działem od zewnątrz i ze środka. Wróciłyśmy do oboru i tam weszłyśmy do pustego namiotu w którym leżał materac i przeszer wojskowy - porzucił on tam przez kogoś. Podziękuję ci przed tym przeszerem i nie pamiętam ile czasu przeszedł i co ci zrobiło nieskończenie. Stała tylko przy drzwiach (jak zła ściana) przez matki - i głos ojca mi mówił - idź, wróć się do mij bo ona choruje - idź - jaka już idź - - - do matki - pilnij ją. Nie wiem jak długo byłam chore bo chyba chore byłam głębiej nie pamiętam z następnych dni i dopiero przed koniec kwietnia znów na cmentarzu byłam. Sama by chciałam być sama. Myślałam, że się wyplacę ale i wtedy mi mogłam. Coś tylko tak bardzo dawało w gardle - a w dolinie daleko jak skamieniałe kwiaty wciąż drżące tulipany i tu i tam drzewa różnego kształtu z brzoškami. Niebo błękitne było i bez chmur - gdzieś bardzo, bardzo daleko śnieżne białe śniegów na szczytach gór TIEN-SHAN.

A potem był wyjazd z CZOK-PAK. Długi pociąg zadowolony po brzożki wojskiem i cywilami - wstąpił się wolno wśród stepów - tak wolno, że mi któryś wystakimeli by zerwać kwiaty. Pociąg w dół - gdzie porzucił wszystkie kowalce - na pogórze - jeden do wszystkich co ich brał w swoje ramiona - na zawrę.

Pociąg robymał się w Gurovel - i tam przesiadłam do sirocica, w Kankin - Betra - chleb, który dostawałam - oddawałam mamie, które przychodziło co dwa dni do mnie - a sama żyłam zupą i tu co dostawałam. Tem byłam biew mowa na - imieniem Cecylia i tam żyłam pod jednym kocem z koleżanką, z którą tej nocy - przez otwór (bo auditu mi było)

potradziliśmy na niebo usiane gwiazdami - i opowiada-
liśmy sobie różne wspomnienia z Polski - do
próżni bardzo. Po drugi dzień rano - gdy się
prebudziłam - porundam zimną rękę na mojej
twary - i rdywne ciado - mojej - Kolwientki -
Marysi, które umarła tyj nocy -

Wzięli ją - i złożyli w "arbie" - razem
z innymi umarłymi dziećmi - i powieźli do Guszav.
Następnej nocy - do studni skąd brano wodę do picia
wpadła inna dziewczka - bo chciała pić -
i to wtedy - dopiero - nymbuchdam pta usum -
dopiero wtedy ps omienci ojca mego i Marysi -
których tak kochadam bardzo - zaczęłam pta kaci
ps omienci tamtego dziecka -

Tego dnia mi przyszła moja mama ps dleb -
ani na drugi, ani trzeci dzień -
zaczęłam się martwić bardzo - i postanowi-
łam ucieknąć z siwocinice żeby znaleźć mamę
Wiedziłam, że tam gdzieś nad rzeką w jakimś -
rozmelonym domu gdzie było jedno Polaków -
Porundam szukać. Zabrałam ja - liada pod
murzem - na doroce - w gorgesce - i usta
miasta popękane z pragnienia - które kumawidy.
Obok liada jakiś niezły kobite i przy niej
pdało męskie dziecko -

Nie wiedziałam co zrobić. Zabrałam mamę
ze doroce w ciu. Odebrałam rękaw od bluski
i zabrałam go w wodzie z ręki żeby jej obmyć
twor. Potem - pobiegłam ps ludri -
Nikt nie mógł poradzić. Wziłam dleb co ze
sobą z siwocinice przymsdam i zostawiłam
go z kobitą co tu chore była - żeby uwe-
zete na mamę. Sama wróciłam do Karkin - Betaz.
gdzie oberwadam buve ze to, że wyzdam bez
poswolenie. Tamtem tam był niedobry taki

laszek - górcie strumyk płynął - i górcie w cień
drzew uwyli nas angielskiego -
Pamiętam jak - każdego ranka - po śniadaniu -
dawali - starym dzieciom butelki do których mie-
liśmy & bierac' jakis - czerwone robaki - wy mudy
& rosnącego niedzika urbeckiego jermienia.
Mówili nam, że to dlatego żeby zostawic po sobie
dobre imię - Poleków - gdy odjedziemy kiedyś stamtąd.
Dziesi stabe były - i szermaty na przedziornych -
i to jest wtedy - kiedy ukradłem koc z niewolnice
& kilka pserek z kuchni - i uiektam do mamy,
która sbele chowa na tyfus była - ale ktoś
zawia domid czerwony kurzy - i opiekoneli się
nią. Wkrótce potem był wyjazd do Krasno-
wodska. Tam tych kilka dni przed wyjazdem z Rosji
to chyba kiedy z nas pamięta - po swojemu -
Brek wody - wórcie tylko śmiewdruca oliwa -
Te wory co po piastu jak - karelny - ogromne
deridy - i karmity się resztkami polstaj tam kwi.
Brr - aż dris jessore w buncem - się kęci od wstrętu.
Pod niecier - do tłumu niedrocego na piechu -
premierid - wyj's glos, że jutro rano - odpłyna
statki z KRASNOWODSKA - do Grem - i kto wejdzie
na ten statek - odpynie -
Zobid się wch. Kto mógł, kto zymy był wstał
& szedł w tę stronę - chyba 12 ktm. -
Moje mama - znów była chora - miała
gawerke i derynteris - a ja kurzę ślepotę w do-
datku - do derynterji - która mnie męczyła cały
czas od CROK - PAKU -
Ta noc - to była Druge Kuryione - nas wsrptkik,
tam, którzy dęj'sc chcieli do tego statku - który
miał nas zabrac do Grem -
Gdy zapadła noc - ja ślepa byłam - ale
mama widziała. Ja mogłam iść - ale ona nie.

Temizdam nisrdam je na plecach - a ona nisrdta
 mi gdzie i jak isc - wskozien - ucichda - i ja
 tylko stysrdam gdzory ludri co srti ze mnz
 w te same strong. Ale rid mi bukdo - wice
 rostemedem z tydu i gdzow cover to mnij stysrdam.
 Musrdam odpowiesc, bo mama cigisra i cigisra ry
 stamede - srze golnie wtedy gdy milerada - gdy
 chyka przydosmsc trucidz - ja mi wiem,
 gdy przyrdet venek - kilka tylko osob rid
 z tydu ze mnz. Pord stetkim steda mese
 cede - smen gdzow do jtku vojy pordwego
 podobny byd ten stetek - to chyka jak Aka
 Noego - musrdta myglodac pord niekami -
 stonice jwi mysoko bydo - gdy - ukledem w vrdrie
 z innymi na koley - mojs przy sprwdrenis prawe
 myjrdm. Ktos wried mamz i zenibst na stetek -
 Nie mogdem jej potm znelic drugo - bo ludri stali
 tak upchani ^{icodny} w bok drugiego, ze przyjc ni mogdem.
 Zneldem jednk - lriata na pordodre przy burci -
 w gorzrze. So przyjezdrie do Pehlevi - zabrali je
 presto do rzpiatle. Zostadem sama. Rejgovij bydo
 z mojs knuz slypsda, iz deryntevig, bo slype bydan mocz
 i tak cysto musrdam chodric za namiot -
 Gdy dni pordchoditv - ludri ukymado z nemisrdw -
 stwedam zj demidric co z mnz. Z oboru - vidci
 bydo chovgiew Eremonego Kevris - w Pehlevi -
 Pordam tem kilka very ale mi mowili, ze nic mi
 wiedre o tokiej Heleni - ze chyka jwi jest w Teheran.
 A je im mowij, ze tak samo chyka jak mojs ojciec myjchod
 z Czok-Peku - do Grem - Wyovcili mmi - ze drci.
 Byde jwi peme derovome i ten namiot pordpord
 derer jak sito. Wvystkich jwi zabrali z tego namiotu
 na myjrd do Teheran. Zstadem sama choi koridog
 drie chodrdem do komendy pordze o myjrd -
 Oni mieli vras - korali vrtac - az pordwego drie

Zwinnędam mój mokrą kosc — i porodem ten górze
stary — "Jeepy" którymi transportowano ludzi.
Weszłam do jednego — i choć koryceli na mnie, że
zakiecam komis miejsce — mi chciałam wyjść.
Jakiś sierżent — wzięł mnie za orzwkę i chciał
mnie wyrzucić. Ugrzydam — go tak, że syknął — z bólu
i narwał mnie suką. Za rzędem wtedy pokać
ze złości — Zostawił mnie w spokoju —
i wypisał nazwisko do ksigiki. Po przyjeździe do
Teheranu — zatrzymali mnie w obozie № 1.
Tam myśleli mnie, ostrzygli i ubrali w wielkie
wzruszone tenisówki i dali jakąś fioletową, drugą
sukienkę jak nocna koszula. Y dali durio jeść.
Tylko, że ten bruch mnie tak boleł bardzo —
krew rzywcem ciekła ze mnie — i stała bydam
bardzo. Stale myślałam o mamie — jak ją znaleźć.
Ale — do odkładam na potem — bydam coraz dobra.
Pewnego popołudnie skuliłam się i zasnęłam
znowu po obiedzie. Obudził mnie — mężczy głoś.
Gdy otworzyłam oczy — stało nade — mną trzech
żołdiermów w mundurach —
Sprawdzili nazwisko — i powiadzili żebyms się
poskierować, bo mnie awersytują —
Zakęcałó mi się w głowie? — za co?
Zpytałam — Zobaczysz — odpowiedzili —
Bydam z nimi na Komendę obozu —
i myślałam, że to chyba dlatego, że tego
sierżenta w Pahlawi ugrzydam tak mocno.
Był wielki budynek piętrowy. Wszedłam — półmrok
był — a oni wsi obok. — Na górze — powiadzili
jeden — skierowałam się — do klatki schodowej —
i już bydam prawie na górze gdy wdywiałam
za mma — ciemny, stódki — najdroższy głos mojej
matki — Yrcia, Yuchma — mówiła —
nie poszedłó mnie? —

Przeszedłem kogoś mij - potrafiłem na niego, bo znajdował
miejsce na schodach - gdy przechodziłem - obok i nie
potrafiłem - mojej matki - po 6 tyg. miewidzenia -
Moje mama była w 4 - oborci № 3. po wyjściu ze
szpitala w Terezie - do którego ja z Pakłewi wzięli
prosto ze statku - . Po wyjściu ze szpitala
chodziliśmy każdego dnia do oborów - № 1. i № 2
żeby się dowiedzieć czy nie przyjeżdżają jeszcze -
z Pakłewi. Dzisiaj gdy myślę o tym pękacie mi się
daje - bo dziś myślenie to widzę miś wtedy.

Tak wiele przeszedło lat - . Ja same już podrywane
z statku z matką staruszką, która - Engkera, już
tako i miewidzenia - ale stale moja matka -
Wciąż jeszcze idąca gdzieś ojca - wrócić się Gra -
idzie do matki, ona chwała tam sama -

Coś mi się gdy myśli jakiejś smutek mi duszy -
pękacie mi się daje - . Dzisiaj dopiero - gdy
lat tyle przeszedło - gdy nic mi nieprawda mi
budkuje - . Ale - dziś pękacie - nawet wtedy gdy
Donko świeci, gdy kwiat rozkwita, gdy ptaszek
kwili gdzieś na górze. Śmiejąc się chyba
jedem - z tego moje tęsknota - i sercem co skomli
Wtedy gdy serce silnie jest - a nie wtedy gdy ciszy.

Później gdy już podrywane się z matką - było już
wzrostku w porządku. Życie oborowe, szkoda, harcowanie
i ta tęsknota za ojcem.

Wojna - gdzieś była - krew się przelewała - ale
to daleko było i wieści do nas nie dochodziły na
ten temat. Gdy dziś myślę o tym - nie wiem -
czy to było przez niedorozumienie - czy dlatego, że
nie mieliśmy możliwości słyszeć więcej na ten temat.
Nie było gazet ani radia - nawet listów nikt
nie otrzymywał z nikąd - a przecież w oborach było
tysiące ludzi - kobiet i dzieci - i mężczyźni, którzy

niezdolni byli być w wojsku —
Ja w listopadzie 1942 roku — poszedłem do szkoły, żeby
skonczyć swoją klasę. Na wiosnę w 1943 — zdałem
egzamin do gimnazjum ale był wyjazd w rewanżu do
Ardyli — i tak znów nauka przerwana była.

Teheran jednak wyrzucił w mej pamięci wiele
wspomnień — do których wrócić bardzo wracam.

Harcerstwo — przyzwyczajenie i idee — wpajane tam
w moją młodą duszę ukazał mi się także — jak
długo jestem. Ogniska harcerskie i gawędy — pod niebem
usiądnym gwiazdami — były czymś w rodzaju dowodnej
ziarno na wrodzoną, godną wiedzy ziemię.
Tam dowiedziałam się, że dumnie być powinna — to jestem
Polką —. Przedtem nie zdawałam sobie z tego sprawy.
Zdawało mi się, że to było normalne — wszystko —
jak było —, że tylko wrócić trzeba do domu — na
Wodyń to znów wszystko będzie jak było. Nie zdawa-
łam sobie sprawy z tego, że ojca już przecież nie ma
i że wszystko zostało stracone.

Harcerstwo — otworzyło mi oczy na tę rzeczywistość, która
była pogrzebana w popiołach wojny.

Dom przecież nie czekał na mnie — na Wodyń
i oby ludzie tam byli — i krew się lała wszędzie —

Przed wyjazdem z Teheranu zachorowałam na zapalenie
płuc i przeleżałam pięć tygodni w szpitalu — Czerwonego
Krzyża w Teheranie.

Jak wiele wrażeń dla tej młodej duszy — dla której był
każdy krok nowością, mięką i doświadczaniem — które
ze wszystkich stron dotknęły murzać by porwać.

Potem był Ahwas, to piekło na ziemi — gdzie od
gorąca oddychać nie można było i Karachi w Pakistanie
i potem Bombassa, Molindu — góra Kilimanjaro
z daleka, Rejrobi i wreszcie Kaja — ten Ogród Rajski
na ziemi — który nauczył mnie Kochać bliźniego.
Piszę o tym — o tylko dlatego — by odświeżyć

Ślady stóp wdarzonych — które mi tylko ja jedne stępa-
 tam. Piersz to wyszło i zdaje mi się, że śledzić mnie Dżę
 Dżę —, że wytesz myśli moje i wniechasz się — mówię
 — ja wiem i ja tam byłem i ja przedobryłem tamte dy.
 Tak wiele lat przeszło — i płach czasu — rozsypane ślady
 naszych stóp. Ubyła już spowiedź nas — i skróciła
 nikt nie chce nie będzie już o nas — Trawa, zarosną
 te groby przydrożne — i ślad zaginie —
 Tak wiele się słyszy o zbudni w Katyniu — a ile
 szkieletów zostało — w C2OK-PAKU — i w środku
 tam gdzie był nasz maród? —
 Ten jeden — wysoki koryt — na tym cmentarzu
 gdzie pogrzebano była niekroć Osmej Dymitri
 w brok-Paku — już — zgnit napewno —
 przewrócił się — i śladu nie zostało po tych rowach
 pednych — Polaków — żołnierzy — wojska polskiego
 którzy idź chcieli w kój o wolność ojczyzny swojej.
 Kto dziś mówi o nich — kto pamięta — i kto
 upomni się o nich? — Dlaczego oni tam tak
 daleko od ojczyzny umrzeć musieli? —
 Posydam do Ciebie Dżę — metrykę zgonu —
 mego Dżę — dowód, że żył, że był żołnierzem
 i że umarł na wygnaniu —
 Nigdy, nigdzie — w ciągu tych długich lat — tużerki
 w żadnym piśmie — nie wspomniad nikt tych
 tam pogrzebanych Polaków.
 Dlaczego? —
 Płebac mi się chce gdy o tym myślę — bo już
 i ja się starzeje — i zginie mój ślad — i głoś
 mój rozpadnie się we mgłę czasu — jak wyszło.
 Czy można coś zrobić — na ten temat?
 Czy można — przypomnieć jakoś Dżę nieśrej
 o tych tam w brok-Paku — i innych Dolinach jak
 tamta w Kerkin-Batacz — Dolinach śmierci? —
 Kto może mi myśl podać, kto może mi pomóc? —

Tak mi się zdaje, że sergijnierska bym była gdybym
choć wiedziała, że cmentarz w CZOK-PAKU
jest w porządku, że jest dopatrzony, pielęgnowany,
że wyjazd dzień przyjeźna — tenci tam kiedyś bukiet
polnych kwiatów — dlatego tylko, że oni tu ludźmi
byli, że mieli ojczyznę moją, którą kochali — i że
umarli tam dlatego, że wstępiłi do wojska — gdzie
zabili ich tyfus — i nie zdążyli — wzięć broń
do ręki by walczyć pod Monte Cassino — jak ich
kole drzy — — — — — walczyli — — — — —

13 lat mi tam wtedy — i miłe już lat
przeszło — a serce moje wciąż kłwawi — za ojcem,
który tam pozostał — w tym błocie na cmentarzu —
w brok-Pak-Tek — skazę się w tej chwili — . Pierwszy raz
otwieram serce moje — i chyba spróbuje Ciebie Progi Ojciec
tylko Bóg jeden mnie wtępy.

Przepraszam, że wziętam tak miłe wspomnienie
rozdrapując swe rany — przyniosłam wspomnienie
lat, które były kiedyś z naszym narodem —

Skonuję już chyba na ten temat. Zaczyna mnie sumienie
dęczyć, że tak bardzo się rozpiralam na ten temat.
Wzrosni dwojzy ludzkiej potrzeba — myśleć się dobrze —
a nie mogę tego zrobić — gdy tuż się do mamy mojej,
bo ot — stępnęła rozleci — się z zalem.

Takie wdróżna Bogu jestem, że je jeszcze mam.

Nigdy — nie spytałam o zdrowie Ciebie Kochany Ojciec.
Wydaje mi się, że nikt — tylko ja — już pochylona
chodząc zarymam, że tylko ja leżę podpierając się
mursz. Przepraszam za to — . Kiedyś z nas ma
swoją ciężar do dźwignia — ale kraj jest jakiś — gdy
ktoś — z daleka nawet — porówni nas wzrosni —
i spyta o to czy wzmiechnęci się jeszcze mamy
sily tworszą chociaż.

Tu u nas w Kenodzie — już stopił się śnieg.

i kwiatki już tu w ogródku rozkwiadają — Zewnałam
 bukietik świeżych fiołków — które wderam do listu.
 Słodsza, że już zwidną — gdy list dojdzie — ale to nic —
 prozę sobie ich wyobaczyć tak — jakimi są w tej chwili.
 Takie — świeże i napęczniałe sokami — słodne.

Nie jest mi łatwo pisać do Ojca — bo ot — tak
 mało się znamy — i tylko z listów — . Zewnałam
 ten straszny kompleks — i zdaje mi się, że brak
 mi tak wiele + więcej z tych — wyszłych "porionów"
 na które przebieg promienie słońca — i nadeje
 im te barwne kolory. Nigdy nie wierzyłam w swe
 siły — i myślałam, że mało warta jestem. Nie
 było mi lekko z tego powodu — iść przez życie i nie
 zawrócić przeto — daleko i wysoko —

Jestem co jestem — i taka stoję przed Ojcem
 w tej chwili — z nadzieją, że uciśnie się dłoń
 nasza i że uśmiech serdeczny — porostanie
 w naszej pamięci — na zawsze —

Ten list taki długi, że chyba go 3 dni czytania
 będzie — . Ot — jedna jeszcze historia — niżej —
 których tak wiele napewno Drogą Ojciec dysponuje —

Porównaniem serdecznie — i tulę się do serca
 mocno, mocno — z nadzieją, że serce
 moja — na długo porostanie w pamięci Ojca.

Proszę niech Boria — da dwoje,
 dwoje — i rozproszy wyświeckie
 smutki i chęć — wrota — na zawsze.

